Rok V. We Lwowie dnia 7. października 1897. Nr. 40.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANOW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya. Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zapomniana rocznica.

W lipcu minęło lat trzysta, jak zstąpił do grobu w Krakowie jeden z najznakomitszych w Kościele i narodzie polskim ludzi, którego imię tak jest znanem, że je dziecko, katechizmu się uczące, już słyszy. A przecież pisma nasze, i polityczne i literackie, które tylko dybią na sposobność przypomnienia głośnych w życiu narodowem rocznic, pominęły milczeniem trzechset-letnią pamiątkę zgonu księdza Jakóba Wujka z Wągrowca, T. J., polskiego Hieronima † 1597.

Nie tu jest miejsce kreślić obszernie żywot i zasługi niepospolitego kapłana, który do narodu swego od trzech wieków w przekładzie Pisma św. przemawia. Wystarczy przypomnieć, że był zakonnikiem wzorowym, więcej nawet, bo świątobliwym rzadkiej skromności obyczajów i gorliwości w wierze, w trudach apostolskich niespracowanym. Należał do tej świetnej plejady pierwszych Jezuitów polskich, której i nieprzychylni Kościołowi autorowie nie mogą odmówić czci i zasługi. Skarga, Warszewicki, Rozdrażewski, Grodzicki, Herbest, Laterna. Bembus, Wysocki, tworzyli wraz z Wujkiem, nie licząc innych, ów wyborowy zastęp, który wyniósł tak wysoko Towarzystwo Jezusowe w pierwszem pracy jego na ziemi polskiej zaraniu. Synowie mieszczańscy razem z szlacheckimi stali wówczas w zakonie na świeczniku. Był to wiek, w którym mieszczanie, Hozyusz i Kromer, zasiedli na stolicach biskupich, co się później już nigdy nie powtórzyło.

Wujka zasługa, po dziś dzień w skutkach swoich trwająca, jest dwojaka: jako pogromcy herezyi i jako pisarza.

Myśmy już dzisiaj prawie zapomnieli, że w XVI. wieku Polska była nad brzegiem przepaści. Cud Boży, żeśmy w niej na zawsze nie zostali pogrążeni i skarbu wiary prawdziwej nie postradali. Możnowładzcy i szlachta hurmem do herezyi przechodzili, bo zawsze Polak przenosił cudze nad swoje, miasta większe jej sprzyjały, a gmin wiejski, ciemny, głosu nie miał i rozkazowi pana musiał być posłuszny. Tysiące kościołów wydarli katolikom zwolennicy nowinek zagranicznych. Pisarze protestanccy a za nimi nasi liberalni, choć po katolicku ochrzczeni, nie zapominają o żadnej krzywdzie w Polsce, innowiercom wyrządzonej, ale o tem, co katolicy od tamtych cierpieli, milczą. Po nielegalnym wybryku zburzenia zboru krakowskiego r. 1591 żalił się Skarga, odzywając się do protestantów: „O jeden swój zbór bolejecie, ogniem gniewu swego Koronę wszystkę zapalacie i mieszacie: a my o spustoszenie tak wielkie chwały Bożej od was, milcząc a cierpiąc, prawie umieramy. W samem krakowskiem biskupstwie o kila set kościołów, snadź do sześciset znaleźć się może, okrom wileńskiego, gdzie o 500, i łuckiego i poznańskiego, kujawskiego i pruskiej ziemie, gdzie ich jest wielka liczba, w których jedne są obalone, drugie spustoszone, trzecie ministrami osadzone... wszystkie własnym dzierżawcom, kapłanom Kościoła rzymskiego wydarte, wszystkie biskupom, do których prawa należą i którzy do nich kapłany i sługi kościelne podawali, odjęte są. Równajcież to obalenie swego jednego zboru z naszemi popsowanemi kościoły, jeden do kilanaście set abo około 2.000, równajcie szkodę z szkodą, krzywdę z krzywdą, żal z żalem“ [1]).

Jest to dawny a zawsze skutecznie względem katolików praktykowany system, w którym się ćwiczą obecnie także protestanci w Niemczech. *Bydlątko kwiczy a wór drze*, jak mówi drastycznie ks. biskup Łętowski z okoliczności swej rozmowy z zażartym luteraninem, uczonym Bandtkem [2]).

W owe smutne czasy zesłał Pan Bóg ojczyźnie naszej przecież ocalenie. Uratowali katolicką religią w Polsce Hozyusz i sprowadzeni przez niego Jezuici a później królewska pomoc Stefana Batorego i Zygmunta III. Ponieważ w narodzie, aż do zbytku wolnym, przymusu religijnego i gwałtów być nie mogło, walka między prawdą a różnorodnymi błędami była zawzięta i długa. Toczyła się na chlubę naszą, nie jak gdzieindziej, orężem, ale piórem, dysputą, zachętą i przykładem.

W szeregu mężów, którzy najczynniejszy wzięli udział w ocaleniu polskiego Kościoła, zaszczytne miejsce zajął ks. Wujek. Z nauką niepospolitą i żarliwością łączył słodycz w obejściu. Przyjacielski i miły w obcowaniu miał wzięcie nawet u różnowierców. Niższy może gieniuszem, przewyższał Skargę spokojem, którego *zelus Domini* czasem tak unosił, że Kapituła krakowska żałobę na niego czyniła. Przecież ani jeden ani drugi, ani żaden z ówczesnych polemistów i bojowników o wiarę nie miał w sobie nic z tego, co przywykliśmy nazywać fanatyzmem, choć Skarga tak dobrze świeckim panom i katolickiemu duchowieństwu krajowemu, jak innowiercom, mówił bez ogródki słowa prawdy, które się czasem bardzo niepodobały.

Spory z protestantami dawno przebrzmiały i dzisiaj szczątki tylko widzimy w Polsce tak potężnego niegdyś drzewa herezyi. Liczba ich w granicach dawnej Polski nie przechodzi teraz z pewnością kilku tysięcy; mamy na myśli takich, co nie są pochodzenia cudzoziemskiego. W Galicyi członkowie rodów, które niegdyś stały na czele różnowierców: Gorajscy, Rejowie, Żeleńscy, Dębiccy, Wielowiejscy, są dziś gorliwymi katolikami, i ledwie kilka rodzin możeby się znalazło, co się jeszcze trzymają wyznania helweckiego. Cmentarzyk kalwiński nad Dunajcem w Szczepanowicach, na którym niezadługo nie będzie kogo

[1]) *Upominanie do ewangelików i innych niekatolików.*

[2]) Wstęp do *Katologu*, bardzo godny odczytania i rozważenia.

chować, jest świadectwem wymownem zwycięstwa katolicyzmu w Polsce, i to na drodze pokoju, bez rozlewu krwi, bez dragonad. Stankar, Socinus, z którymi spory wodził Wujek, znajomi tylko uczonym; protestantyzm rozpadł się na atomy i doszedł do odrzucenia zasadniczych prawd chrześcijańskich, a Msza św. po dawnemu się odprawia, jak pięknie mówi, choć w innym związku, Sienkiewicz, i z kazalnic rozlega się w całej Polsce słowo Boże w przekładzie naszego Wielkopolanina.

Jako pisarz był ks. Wujek nadzwyczaj płodnym. Jedne pisma jego, a mianowicie *Postylla większa* mają charakter przeważnie apologetyczny i polemiczny, inne, jak *Postylla mniejsza*, dzisiaj jeszcze przez księży chętnie do homilij używana i przed 20 i kilku laty na nowo w Warszawie odbita, cel praktyczny.

Nie zawadzi przypomnieć, że *Maluczki katechizm Kościoła powszechnego*, ułożony przez bł. Piotra Kanizyusza, swego spółbrata w zakonie i w cztery miesiące po sobie zmarłego, ks. Wujek na język ojczysty przełożył i w r. 1570 u Siebeneychera w Krakowie ogłosił.

Największym przecież tytułem do sławy i zasługi Wujka jest jego tłómaczenie pisma św. starego i nowego testamentu. Tą pracą zaradził on wielkiemu w naszym kraju niedostatkowi, który, wobec skrzętnej pracy polskich różnowierców, na tem właśnie polu dotkliwie dawał się uczuć. Istniało, prawda, kilka przekładów polskich pisma św. przed Wujkiem, ale jedne nie były drukiem ogłoszone i przestarzałe pod względem języka, drugie niezupełne, lub z innego powodu niedostateczne. Ostatnia biblia, Leopolity, chociaż jako zabytek języka drogocennym jest dla nas skarbem, pod względem naukowym i teologicznym słabą jest pracą, bez wielkiej nauki i znajomości rzeczy dokonana, nie miała też zatem kościelnego zatwierdzenia. Natomiast przekłady heretyków zalecały się doskonałą polszczyzną i były czynione z większą starannością. Groziło więc katolikom niebezpieczeństwo. Aby złemu zaradzić, prymas Karnkowski przedstawił Grzegorzowi XIII. ks. Wujka jako kapłana zdolnego do wykonania nowego przekładu, a papież do przedstawienia jego się przychylił.

Chodziło o pracę niepospolitą. Łatwo było heretykom po swojemu z hebrajskiego lub greckiego przekładać, ze swobodą, którą daje protestantom zasada wolnego rozumienia słowa Bożego. Katolicki tłómacz tą dowolnością rządzić się nie mógł, a nadto obowiązany był trzymać się Wulgaty, która, w całym Kościele przyjęta, myśl pisma św. najwierniej oddaje, a zarazem nie stracić z oka oryginału, nie dla poprawiania, ale dla lepszego zrozumienia łacińskiego tekstu. Wywiązał się ks. Wujek z powierzonego sobie zadania przedziwnym sposobem i w tem główną zasługę i chwałę swoją położył. Dokonany wszędzie z największą troskliwością, pobożnością, przejęciem się ważnością tej pracy, z głęboką erudycyą i wzorową czystością języka, przekład ten najzupełniej odpowiadał i duchownym potrzebom i ówczesnym wymaganiom nauki. Wyobrażenie o ogromie podjętej pracy to daje, że ks. Wujek przy żelaznej wytrwałości i wyjątkowych zdolnościach piętnaście lat życia poświęcić jej musiał. Papież Klemens VIII. przekład ks. Wujka pochwalił a synod narodowy, w Piotrkowie r. 1607 odbyty, postanowił, by odtąd kaznodzieje i piszący z niego słowa pisma św. przytaczali [1]).

Skutkiem papieskiego zatwierdzenia, którego żaden inny polski przekład ksiąg świętych nie uzyskał, i z wiekowej tradycyi ma biblia ks. Wujka dla nas Polaków taką powagę, że ją śmiało *polską Wulgatą* nazwać możemy. Czy wobec dzisiejszego postępu nauki nie trzeba się o jeszcze dokładniejsze i ściślejsze tłómaczenie postarać, niech o tem egzegeci z profesyi orzekają. W takiem, jakie jest, błędów dogmatycznych niema, a jest niewypowiedziany majestat, którego pokolenie dzisiejsze nie jest zdolne doścignąć. Zresztą choćbyśmy chcieli, nie mamy dzisiaj w kraju ludzi tak uczonych, coby się na przekład nowy pisma św. odważyć śmieli i pewnie jeszcze przez wieki słowem Wujka będziemy słyszeli powtarzane prawdy boże.

[1]) Hołowiński.

Powiadano o Wujku, że prawa ręka, którą pisał przekład pisma św., po śmierci pozostała nienaruszoną. Tak też nienaruszonem niech pozostanie wiekopomne jego dzieło, w którem oby nikt dowolnych nie zaprowadzał zmian językowych, jak to już rozpoczęto w Warszawie. Wyrazy przestarzałe i dziś mniej zrozumiałe, których zresztą jest niewiele, (np. *lepak*) można objaśnić dopiskiem u dołu. W opowiadaniu historyi biblijnej wolno używać języka, jaki się podoba, byle odpowiedniego, ale sam tekst Wujka w druku zmieniać wedle swego upodobania, jest to targać się na świętość narodową i religijną, bo taką jest dla nas jego przekład ksiąg świętych. Jak go zatwierdzono takim niech pozostanie. Tylko barbarzyniec i nieuk ściera z starożytnego sprzętu, powleczonego czcigodną patyną, śniedź, aby się jak nowy świecił i błyszczał [1]).

Wujek jest także jednym z ojców dzisiejszego polskiego literackiego języka i godzien jest pod względem jego czystości postawiony być obok Skargi. Urodził się w Wągrowcu, w Wielkopolsce w dzisiejszem Księstwie Poznańskiem (a nie na Mazowszu, jak mniema ks. Hołowiński w swojej *Homiletyce*), przełożonym bywał w Poznaniu, Lwowie, Wilnie i Krakowie. Znał więc wszystkie części Polski, a na wyrobienie języka niemały ma wpływ, bo go oczyszcza z prowincyonalizmów, właściwych jednej tylko okolicy. Ten zaś Polak dopiero po polsku dobrze mówi i pisze, po którego wysłowieniu się poznać nie można, jaka go kraju wydała dzielnica. „Kiedy w pisarzach pierwszej połowy XVII. wieku rażą nas jeszcze obce lub naśladowane mówienia kształty, składnia niestała i niewłaściwa, natłok niepotrzebnych w polszczyźnie części mowy, odmiany wyrazów, niezgodne z naturą języka: w dziełach Wujka nikną już prawie wszystkie te wady. Styl jego, mimo staranną budowę, naturalny, miły i łatwy, przytem żywy i obrazowy, ma niekiedy poetycką formę. Okresy niezbyt długie a zawsze pięknie zaokrąglone, części ich w zgodnych przecięciach jedne drugim odpowiadające tworzą miłą harmonię“ [2]).

Nie ma Wujek pomnika ani w Krakowie, gdzie tyle lat pracował i życie zakończył, ani w Poznaniu u fary, dawnym pojezuickim kościele, gdzie był rektorem, ani nawet w swojem rodzinnem mieście, Wągrowcu, które nie jest byle jakim zaściankiem, skoro posiada gimnazyum. Twórca biblii polskiej ma go jedynie w dziejach naszego piśmiennictwa i we wdzięcznych sercach polskiego narodu.

Cześć Najświętszego Sakramentu w ciągu wieków.

§. 4. Kult eucharystyi od wieku XVI. do naszych czasów (C. d.)

Symptomy walki, która wybuchła w XVI. stuleciu z całą gwałtownością, pojawiły się o kilka wieków wcześniej. Już Albigensowie i Waldensowie wystąpili przeciw katolickiemu pojęciu Kościoła i nadprzyrodzonemu charakterowi sakramentów: u nich znajdują się też nasiona protestanckiej nauki o eucharystyi; oni też zwalczali kult Najśw. Sakramentu. Później Wiklif uważał za rzecz rozumniejszą oddawanie czci słomie lub innej rzeczy widzialnej, niż sakramentowi, ponieważ one zachowały przynajmniej swą naturę, a Trójca św. jest obecna w każdem stworzeniu. Zwingli powiada: „eucha-

[1]) Całe pismo św. starego i nowego testamentu przekładu Wujka wyszło z druku dopiero po jego śmierci r. 1599. Dzieło to *in folio* nie należy do zbyt wielkich rzadkości, bo widocznie odrazu wiele egzemplarzy bito, ale niesłychanie rzadkiemi są te, które przed tytułem drukowanym mają kartę rytą na miedzi z rozmaitemi symbolicznemi figurami. Nasi bibliografowie nie znają wcale ani nie opisują tej pierwszej sztychowanej karty. Piszący te słowa widział tylko dwa egzemplarze Wujka, nią opatrzone. Jeden z nich znajduje się w bibliotece XX. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo we Lwowie.

[2]) Sobieszczański.

rystya jest tylko dziękczynieniem, a jak dziękczynienie można adorować?" Według Kalwina cześć eucharystyi wzięła początek z grubego i materyalnego pojęcia o Bogu. Luter nie przeczył rzeczywistej obecności Chrystusa w eucharystyi, ale w kwestyi adoracyi Sakramentu Ołtarza był niezdecydowany. Już Zwingli czynił mu zarzut z tej chwiejności i wykazał słusznie, iż ojciec reformacyi sprzeciwia się sobie w jednym i tymsamym traktacie. W piśmie bowiem: „O adoracyi sakramentu Ciała Jezusa Chrystusa", wystósowanem w r. 1523 do Braci w Czechach i na Morawie, zwanych Waldensami, Luter tłómaczy im: „Kto nie wierzy, że tu jest ciało i krew Chrystusa, postępuje dobrze, jeśli ani duchem ani ciałem nie adoruje; kto zaś wierzy, a dostarczyło się na to dostatecznych dowodów, ten rozumie się, nie może bez grzechu odmówić czci ciału i krwi Chrystusa; boć przecie muszę wyznać, że jest tu Chrystus, kiedy jego ciało i krew się tu znajduje". Potem rozróżnia między Chrystusem w niebie, w sakramencie i w duszy wiernego; do nieba Chrystus wstąpił, aby otrzymać cześć jako Pan wszech rzeczy (l. do Filip. 2, 9); w sakramencie i w duszy wiernych nie znajduje się, aby tam odbierać adoracyę, ale aby nam pomagać, jak też nie przyszedł na ziemię, aby odbierać cześć, lecz żeby nam służyć. Jednak z tego nie wynika, że Go nie trzeba adorować; wielu oddawało mu cześć (za jego życia), a On ją dopuszczał; ponieważ stan jego nie był jeszcze stanem uwielbienia, dla tego pozwalał się adorować i nieadorować; nie dał Zbawiciel w tym względzie żadnego przykazania. Z tego powodu też musi być zostawione każdemu do woli, czy w sakramencie lub w sercach wiernych chce Chrystusowi oddawać cześć. Jednak nie należy Mu i tutaj zaprzeczać czci, ale adorować Go, jeśli jest po temu czas i sposobność, albo zaniechać uczczenia; dlatego powiadamy, iż nie godzi się potępiać lub przezywać kacerzami tych, którzy sakramentu nie adorują, bo przecież nie jest nakazane i Chrystus nie na to jest w eucharystyi. Ale i tych trzeba zostawić w pokoju, którzy adorują" [1]).

Chemnitz stawia trzy punkty, z których każdy może poznać, w czem Luter i jego wierni różnią się od papistów: 1. katolicy adorują sakrament także *extra usum*; 2. adorują cały sakrament; 3. kładą główny nacisk na ceremonie zewnętrzne.

Dobrze Leibnitz osądza wszystkich przeciwników adoracyi: „Kiedy na rozporządzenia Kościoła napadają, to w rzeczywistości zwalczają albo tylko nadużycia, które sam Kościół potępia, albo wytwory własnej fantazyi" [2]).

Sobór trydencki potępił naukę nowatorów, ucząc, że chociaż Chrystus ustanowił eucharystyę jako pokarm, niemniej należy się jej cześć Boska, bo jest ona prawdziwym Synem Bożym. Potem broni sobór jeszcze uroczystości Bożego Ciała i procesyi teoforycznych jako szczególniejszego sposobu adoracyi sakramentu. Tymi dekretami Kościół dostatecznie wyjaśnił swe stanowisko dogmatyczne i dał nowy impuls do różnych praktyk, dzieł i instytucyi eucharystycznych, które wszystkie mają za cel, wynagrodzić Zbawicielowi, utajonemu w Sakramencie, rany, zadane mu przez heretyków i oziębłych chrześcijan. Niepodobna mi znowu wyliczyć tutaj wszystkich form nabożeństw, jakoteż zakonów i bractw, powstałych po soborze trydenckim ku bezustannej czci Najśw. Sakramentu; zwrócę tedy uwagę przynajmniej na główniejsze.

Na pierwszem miejscu należy się powiedzieć słów kilka o czterdziestogodzinnem nabożeństwie, które w połowie XVI. wieku zaprowadził Kapucyn, O. Józef, i także Bonus z Kremony łącznie z Ojcem Zaccaria, założycielem kongregacyi kanoników regularnych św. Pawła. Celem bezpośrednim nabożeństwa było uczczenie czterdziestu godzin, które Chrystus pozostawał w grobie. Podobne przeznaczenie miało bractwo „modlitwy", powstałe w r. 1530 w Medyolanie, które co miesiąc odprawiało czterdziestogodzinną modlitwę na pamiątkę czterdziestu dni postu Chrystusa na puszczy. Większego znaczenia nabrało to nabożeństwo, kiedy Klemens VIII. bullą „*Graves diurnae*" z dnia 25. listopada 1592 r. zaprowadził je w Rzymie i rozporządził, aby po kolei odprawiano je dniem i nocą w kościołach stolicy tak, iżby w ciągu roku najmniejszej nie doznało przerwy. We wspomnianej bulli niemasz jeszcze mowy, że modlitwę czterdziestogodzinną należy odprawiać wobec Sanctissimum wystawionego, ale wkrótce i to nastąpiło i tak nabożeństwo to, we formie nadanej mu przez Klemensa VIII., stało się wprost wieczną adoracyą.

Koło r. 1513 powstało w Rzymie przy kościele *St. Maria sopra Minerva* bractwo pod imieniem „*Confraternitas sub invocatione Sanctissimi Corporis Christi pro decentiori eius veneratione*". Wszyscy członkowie obojej płci obowiązali się czuwać, aby w każdym kościele parafialnym paliła się dniem i nocą lampka przed Najśw. Sakramentem, a jeśli kościół był bardzo ubogi, dostarczać mu na to środków. Przy niesieniu wiatyku choremu członkowie, mieszkający w pobliżu, mieli się zebrać na głos dzwonu i towarzyszyć kapłanowi w procesyi, ze świecami w ręce. Nadto winni się byli zgromadzać każdej trzeciej niedzieli miesiąca na brackiej sumie w kościele *sopra Minerva* i trzymać w górę świece podczas podniesienia, dalej być na uroczystej procesyi w piątek po oktawie Bożego Ciała, odwiedzać chorych braci i przygotowywać ich na dobrą śmierć, a wreszcie odmawiać co tydzień pięć Ojcze nasz i pięć Zdrowaś Marya ku czci Najśw. Sakramentu.

Bractwo to, wyposażone przez papieży różnymi przywilejami, rozpowszechniło się w całem chrześcijaństwie. Między innymi szerzyli i popierali je z zapałem św. Karol Boromeusz, św. Franciszek Salezy i św. Franciszek Regis, który zaprowadzał je we wszystkich parafiach, przeoranych przez niego misyą. W r. 1539 Paweł III. rozciągnął odpusty i przywileje, nadane bractwu rzymskiemu, na wszystkie podobne bractwa. Paweł V. udzielił odpustu zupełnego braciom, którzyby brali udział w procesyi w oktawę Bożego Ciała; odpustu 100 dni za odwiedzenie chorego, odprowadzenie jego zwłok do grobu i t. d.

Już w XIV. wieku powstał we Włoszech zakon, pod imieniem *Religiosi bianchi del corpo di Gesu Cristo*, który między innemi miał też zadanie publicznego adorowania eucharystyi. Podobny cel miała Kongregacya Najśw. Serca Jezusa i Maryi, założona w r. 1594, we Francyi, dalej Zgromadzenie kapłanów misyonarzy Najśw. Sakramentu, założone w r. 1632 w Awignonie, dalej Kongregacya Najśw. Sakramentu, znana dziś pod nazwą „Dominikanów wieczystej adoracyi Najśw. Sakramentu", założona w r. 1636 przez Dominikanina Antoniego Le Quien w Lagnes.

Pierwszy zakon, który poświęcił się wyłącznie wieczystej adoracyi, powstał we Francyi staraniem królowej Anny austryackiej i jej spowiednika Picotte pod nazwą Benedyktynek wieczystej adoracyi Najśw. Sakramentu. Adoracyę rozpoczęła sama królowa na dniu 12. marca 1654 r. w Paryżu, mając powróz koło szyji i świecę płonącą w ręce. Pierwszą przełożoną nowego zakonu była matka Mechtylda († 1695), która na świecie nosiła imię Katarzyny de Bar. Równocześnie powstały we Francyi liczne bractwa i stowarzyszenia nieustającej adoracyi,

[1]) Porówn. u Hoffmanna l. c. str. 252 i nast.

[2]) Zob. ich spis u Corbleta l. c. str. 488—476.

opierające się o zakon. Niestety zmiotła je wielka rewolucya tak, iż przetrwały burzę trzy wszystkiego klasztory, które stały się jednak rozsadnikami nowych fundacyj.

W r. 1750 pobożny proboszcz Józef Helg założył pierwszy klasztor nieustającej adoracyi w Libingen w Szwajcaryi: przeor zaś klasztoru Benedyktyńskiego w St. Gallen, Iso Walser napisał w tym celu głęboki i przepiękny podręcznik na 30 adoracyj. Ksiądz Helg zorganizował także bractwo świeckie nieustającej adoracyi. Ponieważ jednak niezadługo się rozwiązało, więc uczony Jezuita O. Bone podjął jego myśl na nowo w r. 1843 i założył „Arcybractwo nieustającej adoracyi“, któremu zakreślił dwa główne cele: najpierw, odprawianie w miesiącu jednogodzinnej adoracyi, a powtóre składanie rocznego datku na zaopatrywanie biednych kościołów w potrzebne przybory liturgiczne.

Większego rozgłosu nabrał w naszym wieku zakon „Czcicielek nieustannych Najśw. Sakramentu“, znany powszechnie pod imieniem Sakramentek, założony przez Magdalenę Sordini, czyli przez siostrę Maryę Magdalenę od św. Wcielenia. Pius VII. aprobował regułę w r. 1807, a Pius VIII. w r. 1818. Dom główny znajduje się w Rzymie.

Z innych zgromadzeń wymieniam jeszcze „Siostry wieczystej adoracyi“, założone w r. 1835 w Quimper; zaraz po r. 1848 powstała w Paryżu Kongregacya dam adoracyi wynagradzającej“: w r. 1852 Anna de Meeuns założyła w Bruxelli Kongregacyę sióstr nieustającej adoracyi i wspierania ubogich kościołów. Oprócz tego oddają się nieustającej albo czasowej adoracyi Karmelitanki, Klaryski, Bernardynki, Immakulatki, Franciszkanki, Służebnice Serca Jezusowego i bardzo wiele innych zakonów i zgromadzeń religijnych. (Dok. n.)

Bibliografia.

X. J. Tylka. „Dogmatyka katolicka“. Część ogólna. Tarnów 1897. Str. 415 w 8-ce.

Wydawanie książek ściśle teologicznych w języku polskim ma tę zaletę, że nie jeden człowiek świecki, w którym się rozbudziła ciekawość do kwestyi teologicznych, może dzieło wziąć do ręki i zaznajomić się z tą umiejętnością, która zazwyczaj dla braku dostatecznej wprawy w języku łacińskim jest dla nieduchownych prawdziwa „disciplina arcani“. A nie tylko prosta ciekawość, lecz często potrzeba duszy ciągnie świeckich do studyów teologicznych, gdyż szukają w nich odpowiedzi na przeróżne wątpliwości i zarzuty, jakimi atmosfera dzisiejszego świata przesiąkła. Szczególnie dział apologetyczny za dni naszych powinien być obrabiany w popularnych nawet dziełkach i broszurach. Pod tym względem daliśmy się wyprzedzić innym narodom, nie dlatego, jakobyśmy mniej czuli potrzebę takich publikacyi, lecz może z powodu zbyt przesadnych wymagań krytyków. Chcielibyśmy, by polskie dzieła teologiczne od razu dorównały wszystkiemu, co w tej materyi pisano zagranicą, a takie wymagania onieśmielają piszących i — lepsze staje się nieprzyjacielem dobrego. Zapominamy o tem, że zagraniczna literatura oprócz dzieł pierwszorzędnej wartości, których sława i do nas się dostała, posiada całe mnóstwo książek wcale dobrych i pożytecznych, choć nie epokowych. „Wieczory nad Lemanem“ nie pojawiają się codzień, a zanim się ukaże coś podobnego, dajmy ludziom do czytania to, na co nas stać. Dla przeciętnego czytelnika polskiego nawet kwestye i dowody, nam duchownym bardzo dobrze znane, mogą się stać jakby objawieniem.

Tyle uważaliśmy za stosowne podać we wstępie do oceny książki p. t. „Dogmatyka katolicka“ (Część ogólna) ks. Tylki. Książka ta treścią nie wybiega poza ramy zwykłego podręcznika szkolnego teologii fundamentalnej; traktuje o religii, o piśmie św., o tradycyi, o Kościele Chrystusowym i o stosunku wiary do rozumu. Autor postępuje porządkiem przyjętym i utartym we wszystkich prawie podręcznikach; nie sili się na oryginalność, czego mu wcale za złe nie bierzemy. Forma tylko może uderzyć niejednego czytelnika świeckiego, nie dość obeznanego z literaturą teologiczną. Ks. Tylka poszedł śladami autorów scholastycznych, którzy kwestye obrabiane podają w formie tez, poprzedzając je krótkiem objaśnieniem a uzupełniając rozwiązaniem zarzutów.

Nie czas ni miejsce tutaj rozpisywać się o zaletach tej metody; uważaliśmy tylko za stosowne zwrócić na nią uwagę czytelnika polskiego. Język wcale czysty i poprawny, tłómaczenie technicznych wyrazów i zwrotów teologicznych dość szczęśliwe. Autor posługiwał się przeważnie znanymi podręcznikami łacińskimi i niemieckimi, ale nie wyzyskał całej literatury najnowszej, co zresztą łatwo zrozumieć, skoro miał widocznie za cel trzymać się rozmiarów szkolnego podręcznika zupełnie na podobieństwo łacińskiego: „Enchiridion Theologiae dogmaticae generalis“ Eggera.

Nie dość może wyczerpująco wypadł ostatni artykuł: „O stosunku wiary i rozumu“; zwłaszcza kwestya tyle ważna w dzisiejszych czasach, dotycząca analizy wiary i jej wolności, czyni wrażenie pobieżnego opracowania. Na usprawiedliwienie jednak autora dodać wypada, że słusznie nie poruszał najsubtelniejszych prawie z całej teologii wywodów o genezie aktu wiary, gdyż krótkie przedstawienie tychże nie pouczyłoby dostatecznie czytelnika, a obszerna rozprawa na ten temat nie leżała w zamiarze autora. Natomiast wstęp do podręcznika jest stanowczo za obszerny; można było poprzestać na jednym, krótkim a jasnym podziale, nie wspominać zaś o teologiach: symbolicznej, soborowej, synodalnej, liturgicznej, historycznej i t. d., bo wszystkie te nazwy mają to tylko za sobą, że się jakiemuś teologowi użyć ich spodobało.

Po takim wstępie spodziewa się czytelnik, że w następujących rozdziałach także spotka się z podobnie wyczerpującem przedstawieniem, tymczasem doznaje zawodu. Podobnież, zdaniem mojem, autor niepotrzebnie a nawet bałamutnie rozwałkował ź r ó d ł a teologii aż na ośm równorzędnych punktów tak, jakoby źródło trzecie, którem ma być Kościół nauczający, było różnem od 4-ego i 5-tego, t. j. nieomylnych orzeczeń papieży i wyroków św. soborów; oba te t. zw. „źródła“ nie są niczem innem, jak tylko organem i wyrazem Kościoła nauczającego. Tak samo t r a d y c y a nie jest osobnem źródłem, a pisma Ojców św. i teologów osobnem. Daleko lepiej byłoby powiedzieć, że jest jedno źródło teologii tj. objawienie, które się przechowuje w piśmie św. i tradycyi. Kościół nauczający może być nazwany źródłem teologii tylko w tem znaczeniu, że nad objawieniem czuwa i nieomylnie je wykłada, ale nie w znaczeniu równorzędnem z pismem św. i tradycyą. Czas i miejsce, któreby autor uzyskał przez skrócenie wiadomości wstępnych, mógłby był obrócić na przedstawienie dowodów na istnienie Boga i krótkie przynajmniej opracowanie błędów współczesnych: materyalizmu, pozytywizmu, panteizmu i t. p., gdyż jedno i drugie radzibyśmy widzieć w podręcznikach teologii generalnej, przeznaczonych do użytku teologów naszych. Wprawdzie takie temata właściwie należą do filozofii, a nie do teologii, jednakowoż jako podstawowe i zasadnicze powinny poprzedzać naukę teologii; mogą tedy być pominięte tam, gdzie słuchacze odbyli uprzednio wstępne studya filozoficzne, nigdy zaś u nas, gdzie filozofii albo niema, albo się ją uważa za małoznaczny dodatek, a w najlepszym razie traktuje współcześnie z teologią. Zresztą kilku autorów, których ks. Tylka cytuje, (z wyjątkiem Eggera, bo on kwestye te opracował oddzielnie w swej filozofii) rozpoczyna teologią fundamentalną od wstępnego traktatu o istnieniu Boga.

Przez powyższe uwagi nie miałem wcale zamiaru uwłóczyć pracowitości autora i pożyteczności jego książki; owszem sądzę, że dzieło to bardzo przyda się początkującym teologom. Powszechnie się żalą, że młodzież z dzisiejszych gimnazyów za mało wynosi znajomości języka łacińskiego, aby odrazu korzystać z łacińskiego autora, osobliwie, gdy sam przedmiot przedstawia

nie małe trudności dla młodych umysłów, nie przyzwyczajonych do dłuższego, abstrakcyjnego myślenia. Otóż książka ks. Tylki ułatwi początkującym i słabszym tę pracę, jaką dotychczas musieli łożyć na przełamanie językowych trudności częstokroć nawet ze szkodą przedmiotu. Z tego powodu książka nadaje się w sam raz do bibliotek seminaryjskich. Mniejsze powodzenie będzie miała praca ks. Tylki między świeckimi, a to z przyczyny zbyt szkolnego i suchego tonu, w jakim jest napisana; wcale to jednak nie przeszkadza, by umysł poważniejszy i nie goniący za lekką lekturą nie mógł w niej szukać i znaleść pouczenia w rzeczach wiary. *Ks. W.*

* * *

„Żyj po katolicku“, czyli objaśnienia przykazań Boskich i Kościelnych napisał ks. *Longin Tabiński*, wik. przy kościele św. M. Magdaleny. Lwów, str. 174.

Autor obrał sobie za specyalność pisanie książeczek, któreby nasz lud przyzwyczaiły do czytania duchownego. Niedawno w tym celu napisał z prawdziwem namaszczeniem „Św. Józefa“, rzecz na nasze czasy bardzo przydatną, obecnie zaś, wychodząc z zasady, że podstawą życia katolickiego są przykazania Boskie i Kościelne, objaśnia z żywością i przejęciem każde po kolei stosownym wykładem, a pomnąc, że *per exempla iter brevis*, podaje ciekawe a nader stosownie dobrane przykłady.

Wykład, pomimo zwięzłości dostępny nawet dla prostaczków, uwzględnia należycie choroby wieku n. p. brak wiary, obojętność religijną, nieuszanowanie dni świątecznych, socyalizm i t. d. Autor nie zapuszcza się wprawdzie w wywody apologetyczne, lecz mówi z przekonywującą powagą, *tamquam potestatem habens*, co nawet na inteligentnym czytelniku wywrzeć musi wrażenie. Dlatego też inteligencyi naszej, bojącej się katechizmu, jak dyabeł święconej wody, a stojącej pod względem znajomości prawd wiary niżej od ludu, książeczkę tę śmiało w ręce wtykać można.

Dla sposobu tego pisania a przedewszystkiem dla nadzwyczajnej taniości (książki podobnej objętości w innych wydawnictwach kosztują zwykle 50 ct.) książeczka ta nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia. Sądzę, że księża kuratorowie rozmaitych Stowarzyszeń katolickich n. p „Przyjaźni“ oddaliby dobrą przysługę sprawie Bożej, gdyby zachęcili stowarzyszenia te do wzięcia książki w komis (Egzemplarz kosztuje we Lwowie 15 ct. z portoryum 20 ct. Przy większej ilości 10% rabatu) [1])

Książeczka owa prócz tej nieocenionej korzyści, że rozprószy niewiadomość religijną, u wielu osób. przynosi i tę drugą, że daje podręcznik do odprawienia dobrej spowiedzi. Rozbiór przykazań jest tutaj tego rodzaju, że raz na całe życie nauczy dobrego rachunku sumienia, obszerny zaś, z apostolską gorliwością napisany końcowy ustęp o piekle niejednego pobudzi do porzucenia grzechu na zawsze.

Nawet dla kapłanów pracujących w duszpasterstwie książeczka ta wielce się okaże pomocną. Teraźniejsza praca parafialna to ciągła katechizacya. Książeczka zaś X. Tabińskiego nie tylko dla zalet wewnętrznych ale nawet dla zewnętrznych jak n. p, dla wygodnego formatu wybornie nadaje się na podręcznik do katechez, który przy sobie nosić można.

Kończę, życząc książeczce, aby stała się polskim „małym Goffinem“ autorowi zaś, aby w podobny, udatny sposób obrobił pozostałe części katechizmu i wydał jeszcze „Wierz po katolicku“ i „Staraj się o łaskę Bożą“. Wtenczas za pomocą Bożą powstanie tak bardzo potrzebny podręcznik do katechizacyi dorosłych. *X. C.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Biskupi lombardzcy w spólnym liście pasterskim o prasie przypomnieli klerowi obowiązek pouczania ludu, które gazety ma czytać, a o których unikać.

— Msgr. Capponi, arcybiskup pizański, zabronił w dyecezyi swojej czytania dziennika *Libero Pensiero* z powodu jego gwałtownych napaści na religię.

— Na uroczystość jubileuszową św. Ludwika andegaweńskiego przybyły ogromne tłumy z Rzymu i miast sąsiednich do Carpineto, miejsca urodzenia papieża, którego patronem rodzinnym jest ten święty. Urządzono wielkie uroczystości kościelne i świeckie, Carpineto bowiem jest dumne z swojego wielkiego syna, Leona XIII.

— Kardynał Józef Guarino, arcybiskup messyński, zmarł po długiej chorobie. Jest to 121 kardynał, zmarły za pontyfikatu Leona XIII., a piąty w ciągu bieżącego roku. Urodzony 6. marca 1827 w Montedoro, dyecezyi Castellaneta, ukończył w Girgenti studya filozoficzne i teologiczne z znakomitym wynikiem, otrzymał we wrześniu 1879 święcenia kapłańskie i został proboszczem w swojej dyecezyi. Następnie zamianowany kanonikiem w kollegacie pod patronatem królewskim, otrzymał posadę w zarządzie spraw kościelnych w Sycylii. Pius IX. w dniu 23 lutego 1872 wyniósł go na stolicę arcybiskupią w Syrakuzie, a w dniu 2. lipca 1875 przeniósł do Messyny, Leon XIII. zaś w dniu 16 stycznia 1893 przyozdobił purpurą kardynalską.

— W Medyolanie odbył się kongres włoskich zakładów pożyczkowych i zastawniczych, aby omówić reformę ustawodawstwa co do tych zakładów i domagać się zmiany ustawodawstwa o zakładach dobroczynnych na rzecz zakładów zastawniczych. „Zakłady zastawnicze, rzekł jeden z mowców, są dziełem powstałem we Włoszech dla dobra ludu, a więc tworem włoskim, który rozszerzył się potem po całym świecie“. Skoro poruszono historyą zakładów zastawniczych, o ich założycielu godziło się wspomnieć; był to jednak biedny zakonnik franciszkański, a więc zamilczano o nim. Był to O. Barnaba, który w wieku XV. założył pierwszy zakład zastawniczy. W Perugii kazał przeciw lichwie i zalecał założenie zakładu pożyczkowego. Leon X. zatwierdził bullą ten zakład, a Franciszkanin Bernardyn z Feltre był jego gorliwym popieraczem. W Rzymie pierwszy mons pietatis powstał w r. 1539, św. Karol Boromeusz był jego protektorem i ułożył pierwszy statut, później zmieniony.

— Chłopi w górach albańskich i tuskulańskich, równie jak cała ludność we Włoszech, żyjący w ostatecznej nędzy, uprawili samowolnie leżące odłogiem grunta kilku rzymskich książąt i patrycyuszów. Niektórzy ofiarowali czynsz dzierżawny, który też przyjęto. Inni właściciele nie zgodzili się na dzierżawę. *Catholic Times*, pisząc o tem, czyni uwagę: rząd włoski obrabował papieża, skonfiskował dobra klasztorne i zakłady dobroczynne — w imię jedności włoskiej; chłopi kampańscy nie postąpili tak źle, jak rząd, albowiem tylko ziemię, odłogiem leżącą, na swoję korzyść uprawili w imię włoskiego głodu.

Galicya. Lwów. Ze sprawozdania *Zakładu głuchoniemych* za rok 1896/7 wyjmujemy następujące szczegóły:

W roku minionym objął przewodnictwo Dyrekcyi Zakładu głuchoniemych ks. kanonik Lubomęski. Uroczysty akt otwarcia roku szkolnego 1896/7 odbył się dnia 12. września 1896 solennem nabożeństwem, odprawionem w kościele parafialnym św. Antoniego. Naukę w Zakładzie pobierało 86 dzieci. Jestto cyfra dość poważna; jeśli pomyślimy jednak, że w kraju naszym na 10.000 głuchoniemych jest 1.800 we wieku szkolnym, to liczba kształconych dzieci każdemu wyda się miniaturowo drobną i niedostateczną. Wspólnemi usiłowaniami gorliwie i chwalebnie pracuje społeczeństwo nasze nad wykształceniem ludu, ale o głuchoniemej braci nikt nie pamięta, a jednak oni więcej potrzebują nauki jak pełnozmysłowi. Dziecko słyszące, choćby do szkoły nie chodziło, uczy się przecież i rozwija ustawicznie pod wpływem otoczenia, podczas gdy słuch głuchoniemego zamknięty nie dozwala mu korzystać z nauk rodzicielskich. Głuchoniemy widzi, lecz nie pojmuje wielu dziejących się przed jego oczami rzeczy, chciałby się zapytać, lecz nie może, rośnie więc w nieświadomości zupełnej, nie wiele różniąc się od zwierzęcia. Nauka w Zakładzie jest to jedyna pociecha i sposób niesienia ulgi w jego nieszczęściu; ona to zmienia go niejako na pełnego człowieka, oświeca i uczy poznawać i miłować Boga, nasze najwyższe dobro, kochać ludzi i uczciwie pracować na życie. Nastręczyć sposobności do takiej nauki dziatwie głuchoniemej jest nie tyle obowiązkiem prywatnej instytucyi, ile raczej obowiązkiem kraju, którego są dziećmi. Z tego założenia wychodząc, dyrekcya wniosła

---

[1]) Stowarzyszenia te mają wogóle wiele szans do tego, aby na prowincyi stać się rozsadnikiem dobrych książek. Mogłyby n. p. z łatwością wyrugować grubo-dowcipne kalendarze, sprowadzając dla członków kalendarze dobre n. p. Maryańskie.

podanie do Sejmu o przyjęcie Zakładu na koszta kraju lub przynajmniej o podwyższenie subwencyi. W odpowiedzi na to podanie Wydział krajowy pod d. 25. maja 1897 r. do L. 19.456 nadesłał do Dyrekcyi odezwę następującej treści: „Odwołując się do szanownego pisma z dnia 27. marca 1897 r. do l. 28, oznajmiamy szanownej Dyrekcyi, iż polecamy zarządcy szpitala powszechnego, p. Janowi Jasińskiemu, ażeby w lipcu b. r. zajął się przejrzeniem inwentarza Zakładu, oraz ażeby na podstawie udzielonych nam przez szan. Dyrekcyę dat zbadał finansowe położenie i gospodarkę zakladu celem przedłożenia Wysokiemu Sejmowi z naszej strony odpowiednich wniosków co do petycyi o podwyższenie subwencyi i objęcie zakładu w zarząd kraju". — Ks. kanonik Lubomęski po objęciu rządów w Zakładzie pomyślał przedewszystkiem o dotkliwie dającym się czuć braku kaplicy domowej. Wychowańcy uczęszczali w niedzielę na Mszę św. do parafialnego kościoła św. Antoniego. W lecie było to jeszcze dobrze, choć mały kościółek z trudnością mógł pomieścić modlącą się publiczność i dzieci Zakładu — ale gdy przyszły słoty jesienne a później silne mrozy, często dziatwa musiała nabożeństwo w kościele opuszczać, bo stojąc w zimie na kamieniach przeziębiała nogi. Dlatego wielkiem dobrodziejstwem było otwarcie kaplicy domowej, gdzie każdej niedzieli a często także i w tygodniu mogą wychowańcy Mszy św. wysłuchać, gdzie nic nie przeszkadza i nie rozrywa ich pobożności, gdzie rano i wieczorem z całem skupieniem ducha mogą swoje modlitwy odmówić i z należytem przejęciem wszystkie praktyki religijne odbyć, co niezmiernie przyczynia się do obudzenia w nich prawdziwej pobożności i miłości bożej. PP. Sercankom należy się prawo do wdzięczności Zakładu za to, iż z całą gotowością obdarzyły kaplicę ornatami i bielizną, do odprawiania Mszy św. potrzebną.

W celu obznajomienia przyszłych kapłanów z metodą nauczania głuchoniemych odbywają się we czwartki osobne kursa dla słuchaczy III. i IV. roku św. Teologii obu obrządków. Wykłady te miał jak w poprzednim tak i w tym roku ks. Wagner, katecheta Zakładu. — Zamknięcie rachunków za r. 1896 wykazuje jako czysty majątek Zakładu kwotę 246.077 zł. i 19 ct.

Bawarya. Z Eichstätt donoszą, że ks. Maksymilian Saski prosił o przyjęcie do tamtejszej dyecezyi i że go przeznaczono na posadę wikaryusza przy miejskiej farze u św. Walburgi. W kościele tym przechowane są relikwie św. Walburgi, które biskup Ottokar w r. 870 przeniósł z Haidenheim do Eichstatt i z pod których, według pobożnego podania, wypływać ma cudowny olej na płytę marmurową. Lud pobożny nawiedza to miejsce odpustowe przeważnie w dniu 1. maja.

— Drugiego wydania encyklopedyi kościelnej (Kirchen-Lexicon) okazał się zeszyt 110, a z nim zakończył tom X. (Pilatus-Scrutinium). Pierwsze wydanie liczyło tomów 12, indeks zaś był zawarty w trzynastym. Dziewiąty tom wydania pierwszego wyszedł w 1842, kończąc się na „Sedulius". Brak więc zatem jeszcze kilku tomów do skończenia drugiego wydania tego wielkiego dzieła. Przedsiębiorstwo to poczęło się w r. 1880, niema więc widoków, by skończyło się przed końcem stulecia; prawdopodobnie dopiero w r. 1903 ukaże się tom ostatni. Nic dziwnego, że ukończenie polskiej encyklopedyi teologicznej przewleka się, kiedy Niemcy, rozporządzający liczniejszym nierównie zastępem pisarzy, potrzebują ćwierć wieku do ukończenia podobnej publikacyi.

Francya. Biskup Gilbert z Mans z powodu choroby prosił o uwolnienie z swojej godności, a biskup Duval z Soissons zmarł po ośmiu latach episkopatu. Na liście zmarłych zapisać należy także profesora Leona Gautier, szefa francuskich archiwów narodowych, równie stałego katolika jak dzielnego uczonego i jednego z najlepszych znawców średnich wieków we Francyi. Wydał mnóstwo dzieł, wszystkie na gruncie ściśle katolickim.

— W miesiącach sierpniu i wrześniu jak wszędzie tak i we Francyi odbywały się kongresy i zgromadzenia. Z końcem sierpnia obradował w Nimes kongres tercyarzy, w Tarbes międzynarodowy kongres kas Raiffeisenowskich; we Francyi jest ich przeszło 500. Od 20. do 24. września odbył się X. kongres eucharystyczny w Paray-le-Monial pod przewodnictwem X. kardynała Perraud z Autun.

— Nieporównanem pochlebstwem — powiada korespondent Salzburskiej *Kirchenzeitung* — jest urządzanie nabożeństw z powodu tajemniczego aliansu francusko-rosyjskiego. Nabożeństwa takie zarządzono prawie we wszystkich dyecezyach i odprawiano — w nieobecności władz świeckich. Pomijając, że alians ten Kościołowi w żadnym kraju prawdopobnie nie przyniesie korzyści, nie wiedzieć nawet, czy w nim Francyi z góry już nie wzięto na kawał. Bądź co bądź, wpływ Francyi, na wschodzie, dotychczas dominujący upada przez Rosyą. Niech jednak Francuzi się cieszą, przecież od czasu do czasu muszą okazać światu, że fantastyczność jest cechą charakteru ich narodowego".

Hiszpania. Klątwa wogóle, a cóż dopiero wyklęcie ministra, to rzecz w czasach naszych niesłychana Roztelegrafowuje się fakt taki na świat cały, mniejsza o to, czy zgodnie z prawdą, Tak było z wyklęciem ministra skarbu Navarro Reverter przez biskupa z Mallorki. Nie było tu formalnej, uroczystej ekskomunikacyi, lecz proste oświadczenie, że minister przez swoje postępywanie ipso facto popadł w klątwę. Rzecz się tak bowiem przedstawia w kurrendzie biskupiej z daty Palmo 14. września 1897: Maryański kościół w Lluch pochodzi z fundacyi rodziny staroszlacheckiej, której głową jest obecny biskup Hyacynt Marya Cervera. Do kościoła należy pryorat, szkoła i jako fundus instructus znaczne posiadłości wiejskie, ogrody i różne budowle. Dekretem królewskim z 31. lipca b. r. uznano Lluch jako własność państwa. Biskup uczynił wszystko, co tylko możliwe, lecz naprożno. Dnia 8. sierpnia przypada główne święto w Lluch, a napływ pielgrzymów w dniu tym i następnych jest nader liczny. Jakby na urągowisko, właśnie od 9. do 13. września z rozkazu ministra skarbu delegat skarbowy, otoczony żandarmami i karabinierami, sporządzał inwentarz, spisując wszystko, nawet książki w zakrystyi i pisma. Przeor zastrzegał się wprawdzie uroczyście przeciw temu jaskrawemu bezprawiu, nic ponadto jednak nie mógł uczynić. Biskup cały stan rzeczy podał do wiadomości kleru i ludu w kurendzie z 15. września, którą nakazał w najbliższą niedzielę odczytać i wyjaśnić z ambony. Biskup pisze następnie tak: „Na wezwanie ministra do ustępstwa odpowiadam: nigdy bez pozwolenia papieża.... W gorżkich tych dniach otwieram uchwały soboru trydenckiego i czytam w r. 11 pos. 22: „w klątwę kościelną popada każdy duchowny lub świecki, choćby nawet cesarz lub król, który osobiście lub przez kogoś drugiego, w jakikolwiek sposób, pod jakimbądź pozorem przywłaszcza sobie posiadanie dóbr, rent, dochodów lub jakichkolwiek przypadkowych pożytków kościoła lub beneficyum, dopóki ich nie odda w całości kościołowi lub beneficyum i nie uzyska uwolnienia od papieża rzymskiego". Wziąłem do rąk nową bullę apostolską *Sedis* Apostolicae i znalazłem w niej, że wymieniona ekskomunika trwa w pełnej mocy; powiedziałem więc i mówię: „pan minister skarbu popadł w klątwę".

Afryka. Z nad Zambezi prefekt apostolski O. Sykes Tow. Jez. pisze do *Catholic Times*: „Misya powierzona Towarzystwu Jezusowemu posiadać będzie niebawem hierarchią katolicką, pasterzującą od Zambezi do przylądka Ajhuljas, od Durona do zatoki Wielorybiej i stanowi nową a wspaniałą zdobycz kościoła macierzystego w Rzymie. Obszar misyjny w Zambezi liczy 750.000 ang. mil kwadratowych, jest więc $8^1/_2$ razy większy od Anglii, Niemiec. Francyi i Hiszpanii, razem wziętych. We wszystkich punktach centralnych mamy już telegrafy, a do dwóch lub trzech miesięcy ma być gotowa kolej do Buluwayo; podróżnicy będą więc mogli 1.600 — 1.700 milową odległość od Capstadt do wspaniałych wodospadów Zambezi, przewyższających Niagarę, odbywać pociągiem spacerowym. Katolicy są pionierami szkoły w Rhodesii, do której uczęszczają wszyscy biali. Kollegium Jezuitów miało niedawno temu 80 szkół. Dominikanki znakomicie prowadzą szkoły misyjne. Niebawem urządzimy obserwatoryum".

Ameryka. Ponieważ ilość księży polskich w Stanach Zjednoczonych nie odpowiada ilości wiernych polskiej narodowości, prowincyałowie T. J.: O. Fitzgerald w Missouri i O. Badeni w Krakowie ułożyli się, że od 1. października b. r. czterech ojców T. J., władających językiem polskim, objąć ma pracę missyjną w Stanach Zjednoczonych. Pierwsi będą OO. Aleksander Matauszek, superior, Leopold Suchowski, Franciszek Stoer i Stanisław Wnęk. Siedzibą ich będzie St. Louis.

Ameryka północna. W Baltimore zmarł 4. września w trzydziestym drugim roku życia ks Józef Skręty, proboszcz gminy św. Stanisława, pochodzący z Galicyi Kardynał Gibbons z wieloma kapłanami wziął udział w pogrzebie.

— W Pittsburgu poświęcono trzeci kościół polski; jest to ogromna budowa, w której na dwóch niższych piętrach znachodzi się szkoła, na trzecim zaś kościół. Koszta wynosiły 40.000 dolarów, sumę znaczną dla gminy złożonej z 450 rodzin.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. ł.

Mianowani: Dziekanem (ad interim) konkolnickim ks. Antoni Halig, proboszcz w Bursztynie; wicedziekanem suczawskim ks. Klemens Swoboda, proboszcz w Gurahumorze; delegatem Ordynaryatu do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie ks. Dr. Jaszowski Błażej.

P. K. Zajączkowski z Krakowa

dostarczył dla kościoła w Staszkówce **Stacyi drogi krzyżowej** taniej niż z fabryki. Są to piękne oleodruki pierwszorzędnego malarza Morgariego, które dla ubogich kościółków wiejskich zastąpią najzupełniej obrazy ręcznie malowane.

Za dostarczenie tych obrazów w gustownych ramach serdeczne „Bóg zapłać" zasyła

Ks. Antoni Tenczar, proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.